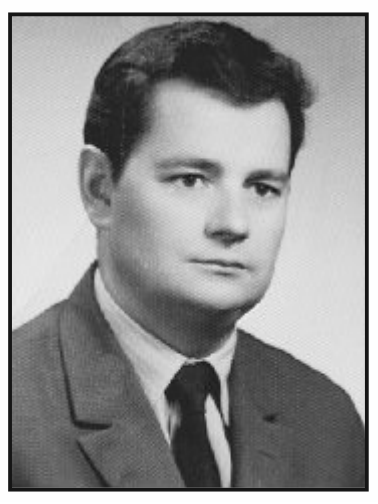
PRZEDWOJENNA HISTORIA ULICY WIKTORII



PODWÓRKOWE BOJARY

Antoni Czesław Steckiewicz

Położona w mateczniku "starych Bojar", w bliskiej odległości od śródmieścia Ulica Wiktorii, w okresie II Rzeczypospolitej, tj. do 1939 r. była interesującym i ciekawym przykładem właściwego współżycia mieszkańców różnych narodowości, wyznań, kultur i tradycji. Proporcje zamieszkałej tu populacji kształtowały się podobnie jak na terenie całego kraju. Jak kształtowało się współżycie społeczne, wzajemne relacje sąsiedzkie, obyczajowe i kulturowe poszczególnych grup narodowościowych i wyznaniowych? Mieszkańcy w większości stanowili element od wielu pokoleń osiadły, w mniejszości element napływowy, ale również osiadły na Bojarach od kilku pokoleń. Oto kilka danych; ulica Wiktorii /od ul. Staszica do Skorupskiej/ zabudowana była 27 domami i oficynami mieszkalnymi o 83 mieszkaniach i przy około 260 mieszkańcach. Populacja; - Polacy katolicy 52 rodziny, Rosjanie i Białorusini z reguły prawosławni 19 rodzin, Niemcy ewangelicy 10 rodzin, Żydzi wyznanie mojżeszowe 1 rodzina. Trzeba stwierdzić jednoznacznie, że ta swoista mieszanka ludnościowa nie była skonfliktowana na żadnej płaszczyźnie. Wręcz przeciwnie, mogła służyć jako przykład poprawnego współżycia, otwarcia na drugiego człowieka, szacunku oraz poszanowania i uszanowania dla różnych zachowań kulturowych w tym religijnych.



Opisany stan był pochodną wewnętrznego ładu moralnego mieszkańców w uznawaniu zasad i wartości ponadczasowych, wychowania, wzorców rodzinnych więzi, co owocowało autentycznym współczuciem w nieszczęściach, chęcią pomocy jedni drugim itp. Nieznane było słowo tolerancja /wymyślone przez polityków aby w efekcie konfliktować społeczeństwo przypis autora/, a zachowania ludzi wynikały z ich wewnętrznego przekonania być dobrym, nie szkodzić i nie ubliżać innym.

Posesja przy ul. Wiktorii 10 może być autentycznym przekazem stosunków międzyludzkich. W budynku od ulicy i 3-ch oficynach mieszkało 11 rodzin w tym 43 osoby, z czego 7 rodzin polskich, 2 rodziny białoruskie, 1 niemiecka i 1 żydowska. Miejscem współżycia sąsiedzkiego i zabaw dla dzieci było podwórko położone w środku posesji. W czasie pogodnych wiosenno letnich dni wszystkie drzwi do mieszkań i sionek były otwarte. Mieszkańcy siadali na ławkach i kocach na trawie. Kobiety szyły i haftowały, mężczyźni grali lub kibicowali grze w "tysiąca". Czasami wypijali "ćwiartkę" wódki na cztery głowy i komentowali wydarzenia polityczne, z miejsc pracy, co widzieli w mieście itp. Młodzież przy gramofonie stawiała kroki nauki tańca, a dzieci "na bosaka" bawiły się w chowanego, w berka lub grały w "dwa tereny" szmacianą piłką. Gwar, ruch, śmiech, żarty trwały do późnego wieczora. Nie słyszało się słów wulgarnych, przekleństw, złorzeczeń /na ulicy również/ - każdy mieszkaniec dbał o swoją reputację i chciał jak najlepiej wypaść w oczach pozostałych. Oczywiście były drobne nieporozumienia wynikające z ciasnoty mieszkaniowej, warunków bytowych i gęstości zabudowy ale takowe szybko wyjaśniano i szły w niepamięć. Podobnie, może w mniejszej skali życie płynęło na innych podwórkach.

W pogodne niedziele całe rodziny z "różnych nacji" razem szły na majówki do Pieczurek lub Zwierzyńca. Wysokopienny, suchy las sosnowy z piaszczystą skarpą po lewej stronie był idealnym miejscem relaksu i wypoczynku. Dzieci skakały w żółty czysty piasek. Lodziarze sprzedawali z dwukołowych wózków lody. W Zwierzyńcu rozkładano się przy karuzelach, grała orkiestra, była loteria fantowa, próbowano sił w podnoszeniu ciężarów i wyciskano bryłę żelaza przez uderzenie kowadła młotem. Były słowa zachęty i podziwu dla osiłków, ale najwięcej śmiechu. Emocji dostarczała pobliska wieża spadochronowa co wywoływało podziw i aplauz. W godzinach przedwieczornych syci wrażeń i relaksu wracali mieszkańcy na swoje Bojary.

Obraz stosunków społecznych nie byłby pełny bez porównania społeczności umownie przyjmując słowiańskiej /Polacy, Białorusini, Rosjanie/ i niemieckiej. O ile tych pierwszych cechowała bezpośredniość, wzajemna zażyłość, otwartość i spontaniczność, to społeczność niemiecka wykazywała pewną powściągliwość, większą rzeczowość, aprobatę dla dobrej pracy i pragmatyzm życiowy. Byli dobrymi i poprawnymi sąsiadami i jak się wydaje obywatelami polskimi. Trwali na tej ziemi już od 2 - 4 pokoleń, nie wywyższali się, mówili płynnie po polsku, byli częściowo spolonizowani, między sobą rozmawiali po niemiecku /choć nie wszyscy/, co nikomu nie przeszkadzało. Nosili typowe niemieckie nazwiska Weber, Prokopp, Klemm, Peters, Wende /autentycznie występujące na ulicy Wiktorii/. Byli dobrze zorganizowani zawodowo i społecznie w organizacjach swojej diaspory ewangelickiej /Kircha przy ul. Warszawskiej, a obecnie kościół Św. Wojciecha/.

Jedyny w ulicy sklep spożywczy /ul. Wiktorii 10/ należał do Żyda o nazwisku Herc, który sprzedawał również na kredyt co biedniejszym. Świętował z rodziną "Szabas" (sobota) i nikomu nie przeszkadzało, gdy przy otwartych oknach, ubrany w czarny chałat wykonywał rytmiczne pochylenia nad swoją świętą księgą i modlił się w języku hebrajskim. Był kapłanem swojej 4 osobowej rodziny. Nikt tej rodziny nie dyskryminował i powszechnie potępiono incydent gdy w nocy ktoś zamalował farbą szyld sklepu. Nie odbywało się też bez scen śmiesznych i humorystycznych jak to przed wojną bywało z Żydami. Gdy małe Żydziaki Abram i Mejer /6 i 8 lat/ coś przeskrobali, uciekali

na podwójne łoże pod pierzyny, a rozeźlony tata z trzepaczką w ręku bił po pierzynie ku uciesze i śmiechu swoich latorośli krzycząc coraz głośniej w języku jidysz, a kurz i pierze sypałc się przez okna na podwórko. Sąsiedzi mrugali do siebie porozumiewawczo - Here karei synów...

Ale sąsiedzi podwórkowi bawili się również kameralnie. Ostatnie w wolnej Polsce - "spotkanie Nowego 1939 Roku" zgromadziło siedem rodzin różnych nacji i wyznań w dwóch połączonych mieszkaniach. Stół był skromny, ale apetyty służył biesiadnikom. Spiewom i tańcom przy gramofonie oraz przy muzyce tanecznej z radioodbiornika nie było końca. Tańczono m. in. "węgierkę" taniec o dostojnych i wdzięcznych ruchach tańczących. Kto dzisiaj pamięta, że był taki taniec? Składano sobie nawzajem życzenia pomyślności i pokoju ale czy mogły one spełnić się? Trwała już w umysłach, sercach i zachowaniach obawa i strach przed niepokojami i wojną. Miały one, niestety już wkrótce spełnić się, ale to już inny temat historii tej części "starych Bojar"...

Mam nadzieję, że powyższy artykuł utrwali u czytelników zarys fragmentu historii Bojar.



Stosunki własnościowe posesji, domów i oficyn mieszkalnych na ulicy Wiktorii przed 1939

	Polacy	Rosjanie i Białorusini	Niemcy	Razem
- posesje	10	6	4	20
- domy i oficyny	15	8	4	27

Struktura zawodowo – zatrudnieniowa mieszkańców ul. Wiktorii przed 1939 r.

	Polacy	Białorusini i Rosjanie	Niemcy	Żydzi	Razem
- prac. adm. państw., samorz., sądu, policji, poczty PZUW* itp.;	9	2	-	-	11
- robotnicy i personel śr. zakł. włókienniczych;	12	10	7	-	29
- nauczyciele;	10	-	-	-	10
- rzemieślnicy – krawcy, szewcy, sprzedawcy, kierowcy /szoferzy/;	9	6	1	-	16
- pielęgniarki;	2	1	-	-	3
- handel;	-	-	-	1	1
- właściciele zakł. prod. – usł.;	-	-	3	-	3
- bezrobotni;	5	3	-	-	8
Razem	**47**	**22**	**11**	**1**	**81**

*Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych

Robotnicy zakładów włókienniczych /w tym większość kobiet/ - pracowali sezonowo i okresowo w zależności od zamówień otrzymywanych przez fabrykantów. Niemcy z reguły mężczyźni, byli zatrudnieni jako majstrowie, ustawiacze maszyn, tkacze i konserwatorzy ich żony nie pracowały zawodowo. Pod pozycją bezrobotni przyjęto mieszkańców, którzy nie mieli stałej pracy i nie byli ubezpieczeni a pracowali raczej rzadko przy pracach za i wyładowczych, porządkowych itp. za tzw. dniówkę. Korzystali z bardzo minimalnej pomocy społecznej, np. zaopatrzenie w ziemniaki na zimę.

Właściciele domów częściowo, a w przypadku większych domów całkowicie utrzymywali się z czynszów lokatorskich.

ulica Wiktorii dzisiaj

